

Kolonializm made in England – 12

24 kwietnia 2018

Na początku i w pierwszej połowie XIX w. w Wiktorii wielu farmerów żyło z miejscowymi Aborygenami, jeśli nie w przyjaźni, to przynajmniej w symbiozie. Dieta farmerskiej rodziny składała się na ogół z wędzonej wołowiny, solonych i wędzonych ryb, jajek, a gdy udało się zastrzelić jakiegoś kangura lub emu, wtedy przez parę dni było świeże mięso.

Gdy miejscowe grupy plemienne zorientowały się, że rodzina jest im przyjazna, aborygeńskie kobiety zносиły dzikie kaczkę, świeże ryby oraz nieznane Europejczykom lokalne dzikie warzywa i owoce ucząc na migi „białe panie” w jaki sposób je przyrządzać. Były również przypadki leczenia białych ziołami znajdowanymi w buszu, którymi od tysiącleci leczyli się Aborygeni.

W zamian, zgodnie ze zwyczajem, Aborygeni otrzymywali podarunki w postaci starych ubrań, siekier, noży, motyk, łopat i innego sprzętu. Aborygeńscy mężczyźni chętnie pomagali w karczowaniu buszu i innych doraźnych robotach, za co również byli wynagradzani w naturze. Tego rodzaju wzajemne stosunki chroniły farmę i było o wiele lepiej niż oddziały policyjne i grupy zwyrodniałych morderców, bo Aborygeni dbali o dobytek farmera jak o swój własny.

Pokojowo nastawionymi do Aborygenów byli również niektórzy pastorzy. Ich ideologia polegała jednak raczej na ratowaniu ich duszy, a niekoniecznie ciała. Choć robili co mogli w celu ochrzzczenia jak największej ich liczby, w niczym to nie poprawiało ich sytuacji. Nadal byli zaszczuci i ścigani, zaś policja nie odróżniała aborygeńskich chrześcijan od aborygeńskich pogan. Zresztą, dla pastora najważniejsza była ceremonia, a jeśli jakiś Aborygen został zamordowany, to jako

chrześcijan szedł przecież prosto do nieba.

Niemniej jednak, to właśnie pastorzy pisali do gubernatorów listy pełne oburzenia oraz skarg na miejscowych kowbojów i policję, ale zazwyczaj skutek był odwrotny. Pod pozorem śledztwa w sprawie masakr i zaprowadzenia porządku w regionie, rządowi urzędnicy słali coraz więcej oddziałów policyjnych, czego rezultatem było jeszcze więcej masakr Aborygenów. Co było zresztą łatwe do przewidzenia.

Czarna policja została oficjalnie rozwiązana w latach 1880. pod wpływem nacisków powstających w tamtych czasach organizacji charytatywnych i placówek ochrony Aborygenów, składających się z pań i panów z wyższych sfer, których sumienia nie mogły się pogodzić z nadchodzącymi ciągle echemi likwidacji plemion, odbywających się na „gorącym” pograniczu. Wprawdzie panie i panowie mieszkali w miastach na wybrzeżu, głównie w Sydney i Melbourne, i ich wiedza o tym co się naprawdę dzieje była znikoma, jednakże okrucieństwa czarnych policjantów nie dało się ukryć całkowicie przed opinią publiczną.

Przede wszystkim dlatego, że biała policja chcąc się wybielić, zwałała winę na czarnych uczestników masakr. Jednakże do późnych lat 1990. zdarzali się jeszcze czarni policjanci w tych oddziałach, które operowały na północy i zachodzie kraju. Zlikwidowanie tubylczej policji oczyściło sumienia i problem pozornie przestał istnieć. Biała policja powróciła do metod stosowanych przed jej powołaniem do życia, czyli do skrzętnego ukrywania liczby ofiar i pisania kłamliwych raportów.

Do chwili obecnej najbardziej rasistowskim odłamek australijskiego społeczeństwa jest policja. Jak zwykle istnieje długa lista usprawiedliwień jej brutalności – policjant musi być twardy, nieustępliwy i bezwzględny zwłaszcza w wielokulturowym społeczeństwie, które zawiera element przestępczy wywodzący się z różnych ras i środowisk. Jednakże te inne rasy są często traktowane na równi z białymi

lub tylko nieco gorzej, gdy jednak aresztowany zostanie Aborygen, policjanci przechodzą samych siebie w okrucieństwie i brutalności.

Od początku XX wieku tysiące Aborygenów zmarło w areszcie lub po przewiezieniu do szpitala z powodu ciężkiego pobicia. Bardzo wielu popełniło samobójstwo w celi oraz po wyjściu na wolność, nie mogąc znieść dalszych prześladowań, inwigilacji lub po prostu czepiania się o byle co przy byle okazji. Co najgorsze, ta sytuacja nie ma szans się zmienić, ponieważ z jednej strony takie sprawy nie są nagłaśniane i w związku z tym społeczeństwo jest ich nieświadome, z drugiej zaś każdej takiej sprawie ukręca się łeb tuż u korzeni. Policjant nigdy nie jest winny, śledztwo zostaje umorzone i najwyższym wymiarem kary za udowodnione ciężkie pobicie Aborygena jest na ogół przeniesienie na inny posterunek lub do innego miasta.

Te sprawy są zatem wiadome tylko poszkodowanym Aborygenom i ich rodzinom, bo pomimo istnienia wielu organizacji pomocy Aborygenom i pilnowania ich spraw, każda próba doniesienia o nich jest skazana na totalne fiasko. Organizacje są pełne białych urzędników, którzy zarabiają ciężkie pieniądze, ale robią niewiele. Nawet jeśli część personelu to Aborygeni, kierownicze stanowiska zajmują biali, którzy nie pozwalają pewnym informacjom wydostać się na zewnątrz, zaś raporty, zażalenia i notatki z przesłuchań giną w niewyjaśnionych okolicznościach lub są „przypadkowo” wymywane z pamięci komputerów. Gdy poszkodowany lub jego rodzina dzwonią po jakimś czasie, żeby się dowiedzieć o postępie sprawy, okazuje się, że sprawa w ogóle nie istnieje.

Dlatego nauczeni przykrym doświadczeniem Aborygeni rzadko się skarżą, zwłaszcza że skargi przynoszą odwrotny skutek – jeszcze więcej prześladowań i kłopotów. Rodzina, która złożyła skargę na policję lub niesprawiedliwe, krzywdzące działania jakiegoś urzędu, trafia na czarną listę i wtedy może się spodziewać nagłych aresztowań, rewizji, zaczepiania na ulicy, wyzwisk itd. Policjant z okna radiowozu może obrzucić stekiem

wyzwisk przechodzącego ulicą Aborygena lub wysiąść i dać mu w twarz, ale Aborygenowi nie wolno w żaden sposób zareagować w odpowiedzi. Ma spuścić głowę i iść dalej jakby nigdy nic, nie dając się sprowokować.

Jakikolwiek ruch, odpowiedź lub pokazanie po sobie, że obelga została odebrana, może spowodować natychmiastowe pobicie w środku miasta lub aresztowanie i o wiele cięższe pobicie w celi. Zresztą brak reakcji też nie jest najlepszym wyjściem, choć jedynym, bo policjantowi obojętność atakowanego może się nie spodobać.

Jak się zdaje australijscy policjanci gustują w hollywoodzkich filmach kryminalnych, gdzie widzą błyskotliwe akcje, wycie syren, spektakularne pościgi z piskiem opon i zamianą kilkudziesięciu samochodów w kupę złomu oraz śledztwa, które niezmiennie kończą się ujęciem przestępcy przez genialnych inspektorów i osądzeniem ich przez zachodnią, demokratyczną sprawiedliwość. Gustują też zapewne w amerykańskich westernach, gdzie szeryf jest panem życia i śmierci, i gdzie dobro (szeryf) zawsze zwycięża zło (bandytów i Indian). Mamy tu zatem uzasadnienie definicji podanej na wstępie tego rozdziału. Do policji idzie niedoceniony w swoim środowisku „nikt”, który liczy na to, że zostanie „kimś”. Przynajmniej w swoich oczach – należałoby dodać.

Trening wojskowy ma na celu zabicie ludzkich uczuć, bo żołnierz jest przygotowywany do roli zabójcy. To się nie musi zdarzyć w okresie jego służby, ale może, dlatego dokładnie się wszelkich starań, aby mu palec nie odmówił posłuszeństwa, gdy przyjdzie strzelać do ludzi. Kiedyś żołnierz stawał oko w oko z przeciwnikiem po drugiej stronie frontu, dziś – w dobie broni masowej zagłady – nie ma frontów, żołnierz nie widzi kogo zabija i nie musi patrzeć ofierze w oczy. Lecz rola policjanta polega na pilnowaniu porządku publicznego i przestrzegania prawa, a jego codzienność to ciągłe obcowanie z ludźmi, którzy są na ogół bezbronni.

Policjant jest normalnym członkiem społeczeństwa, który po ośmiu godzinach służby idzie do domu, gdzie czekają na niego rodzice, żona i dzieci. Powinien mieć jedno życie, a nie prowadzić podwójnego życia – osiem godzin jako nieczuła policyjna bestia, a reszta doby w charakterze czułego męża i ojca. Policjant nie powinien mieć taryfy ulgowej, gdy łamie prawo jawnie lub pod osłoną munduru. Policjant musi być człowiekiem – człowiekiem, który o wiele lepiej rozumie bliźnich niż cywil. Musi być uczciwy, obiektywny i sprawiedliwy, ponieważ jest na frontowej pozycji wymiaru sprawiedliwości, który dalej zajmuje się przestępcą.

O to zabiegają Aborygeni. Domagają się, żeby w miejscach o znacznej populacji aborygeńskiej była aborygeńska policja i aborygeńscy prawnicy. Domagają się, żeby w organizacjach aborygeńskich zamiast białych, którzy faktycznie nie zdają egzaminu w zetknięciu z problemami społeczności, działali wykształceni Aborygeni – wszechstronnie wykształceni, zarówno na białą, jak i na czarną modłę.

Tylko w takich warunkach anglosaskie prawo będzie z jednej strony prawidłowo i ze zrozumieniem przestrzegane, z drugiej zaś egzekwowane przez ludzi, którzy doskonale znają mentalność i kulturę swoich współziomków, ich zwyczaje, słabości i problemy. Tylko wtedy, gdy połączy się prastare prawa z wprowadzonymi obcymi prawami, wśród środowiska aborygeńskiego zapanuje spokój, zrozumienie i sprawiedliwość.

Zresztą, prawa aborygeńskie niewiele się różnią od praw białych – tak samo zabraniają kłamstwa, oszustwa, agresji, złodziejstwa i zabijania. Różnica polega tylko na nastawieniu w stosunku do prawa. Do dzisiejszego dnia prawo białych kojarzy się Aborygenom z masakrami, gwałtami, odbieraniem dzieci, wynaradawianiem, nawracaniem, cywilizowaniem, a nade wszystko z zachowaniem się białej policji w stosunku do nich, natomiast biali kpią sobie z aborygeńskiego prawa.

Niezależnie od tego jakie formy były stosowane od przybycia

kpt. Cooka, w swej istocie niczym nie różnią się do dziś. Pomimo pięknych słówek wypowiedzianych w parlamencie, tworzenia coraz to nowych organizacji mających za zadanie pilnowanie spraw Aborygenów, strojenia ustaw w wyszukane terminy oraz stawiania licznych parawanów, Aborygen nadal jest śmieciem na swojej własnej ziemi, tylko dlatego, że powążył się kiedyś sprzeciwić kolonialnym zaborcom – że nie dał się całkowicie wyplenić.

Tym sposobem dobrnęliśmy wspólnie do końca tego cyklu, który został skomponowany z fragmentów mojej, niewydanej jeszcze, książki pt. „Australia – przeklęta ziemia obiecana”.

KONIEC

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com